

Stare nawyki

Nie minęło więcej niż dziesięć minut, odkąd Mark zgodził się mi pomóc. Teraz dało się słyszeć jego niedźwiedzie chrapanie z salonu. Wspominałem już, że się nudzę? Nie? Pozwolę sobie zatem wyrazić, co działo się teraz w mojej głowie. Kręciłem się bezczynnie na krześle, śpiewając "Jestem małym czajniczkiem"¹. Ta, było ze mną źle. Rozważając różne opcje, zapytałem mojego "anioła stróża" o zdanie.

– Mózgu, nudzi mi się. Co mam robić?

Pandora.

– Pandora? – Robiąc jeszcze jeden obrót na krześle, zatrzymałem się przed biurkiem i spojrzałem na zamkniętego laptopa. – Pandora – zgodziłem się. Mój laptop pokryty był różnymi naklejkami i razem z innymi dekoracjami upiększał biurko. Na przykład z małym, wypchany słoniem, maskotką Pinkie Pie czy niedawno narysowany obrazek mojego ulubionego maniaka miotaczy płomieni. Pyro. Jeśli nie wiesz, kim jest [Pyro](#), to myślę, że szybko załapiesz. Uśmiechnąłem się lekko, otwierając mojego Acera kopytkami. Kliknąłem włącznik po czym usłyszałem dźwięk uruchamiania komputera. Umieściłem oba kopyta na myszce i uruchomiłem przeglądarkę internetową, otwierając Pandorę. (Na szczęście była ustawiona jako strona startowa, więc kiedy tylko chciałem posłuchać muzyki, nie musiałem długo szukać.) Zakładając moje stare, ale niezawodne słuchawki, poczułem spokój. Godziny mojego czasu wolnego przerodziły się w słuchanie całego mnóstwa gatunków muzyki, szczególnie rocka, popu oraz odrobiny country. Niczym anioły grające na harfach, słyszałem powolne intro na pianinie mojej ulubionej piosenki.

"It starts with one thing, I don't know why..." Pozwoliłem basowym bębnom i gitarowymi solówkami mnie porwać. Byłem teraz w swoim miejscu, w moim własnym świecie. Błogo machałem głową w rytm muzyki.

??? godzin później

Straciłem poczucie czasu. Tak można to ująć. Do tego grałem na powietrznej gitarze na krześle obrotowym, a czas właściwie mnie nie obchodził. Poza tym coś dzwoniło, ale też mnie to nie wzruszyło.

Dryń, dryń dryń. Dryń, dryń dryń.

Skłamałem, właściwie to mnie obchodziło. – Czego?! – Strzeliłem spojrzeniem w ekran komputera. – O. Ktoś dzwoni przez Skype! – Zapominając, że jestem kucykiem, staranowałem mysz kopytem. Ta przekoziółkowała przez biurko

¹ "I'm a little teapot" - znana, amerykańska rymowanka dla dzieci. [przyp. tłum.]

i zderzyła się ze ścianą z głośnym dudnięciem. Praktycznie słyszałem, jak jakaś istota w mojej głowie pękała ze śmiechu.

Dryń, dryń, dryń.

– Zamknij się, Skype! Próbuję dostać się do mojej myszki! – Wręcz rozrywałem się, próbując ją sięgnąć, ale była za daleko. – Nooo, dalej! – Już prawie ją miałem! – CHODŹ TU! – Coś błysnęło przede mną. Moje oczy były zamknięte, ale byłem zbyt zajęty moją płonąącą grzywą, by się tym przejmować. (Zupełnie poważnie, moja grzywa stała w płomieniach!)

Ty się musisz uspokoić, wiesz?

Pozwoliłem tym słowom wsiąknąć we mnie i poczułem moje rozluźniające się mięśnie. Słuchając własnej rady zwoleń oddech, aż przestałem słyszeć swoje serce bijące niczym dzwon. Słysząc też było skwierczenie, ale to nieważne. Bo mam swoją mysz! Poza tym, była pokryta błyszczącą, białą poświatą. Moment...

– Święta Celestio. Używam magii. Czarowałem! Możecie w to uwierzyć?! To było świetne! Trzymam tę mysz bez dotykania jej! Dobra, muszę przyznać, że to najbardziej euforyczna rzecz, jaką w życiu czułem! Mogłem poczuć plastikową fakturę myszy, choć fizycznie jej nie dotykałem. To tak działa magia? Myślę o trzymaniu czegoś, i po prostu to robię? To jakiś pieprzony odlot! A, specjalne podziękowania dla wyjątkowej osoby, która nauczyła mnie tego słowa. To bardzo fajny zamiennik dla jego bluźnierczego odpowiednika.

Dryń, dryń, dryń.

A, właśnie, Skype! Kto się do mnie dobijał? Micheal? Mój znajomy. Brony, zapalony gracz. Przejechałem myszką przez biurko, po prostu o tym myśląc i odebrałem połączenie.

– Tonyyyyy! – Ou. Moje małe kucykowe uszy.

– Miiicheeal! – Odpowiedziałem z podobnym zapalem.

...

– Micheal? – Dlaczego nic nie mówił?

– Hej, T–Tony, wszystko w porządku? Zabawnie brzmisz. –

No, świetnie.

– Jestem tylko trochę... – Kaszlnąłem lekko, zmieniając nieco głos. – przeziębiony. To wszystko.

– Rozumiem. Mam nadzieję, że niedługo poczujesz się lepiej. –

O, dzięki, Celestio! Kupił to! Całe szczęście, nigdy nie byłem zbyt dobry w kłamaniu.

– Dzięki, stary. – Udałem kaszel raz jeszcze. – Może porozmawiamy kiedy indziej. Ej, czekaj no – jego słowa brzmiały podejrzliwie.

No nie...

– Może pogramy w Minecraft? Może mała rundka sprawi, że ci się polepszy! –

Cóż, właśnie nauczyłem się podstaw używania magii. Czemu nie wykorzystać nowych umiejętności w grze ze znajomym?

– Pewnie, czemu nie – powiedziałem, próbując utrzymać głęboką barwę głosu.

– W porządku, lecimy! – Odpowiedział z entuzjazmem.

Tak więc, grałem sobie z Michealem w Minecraft, przy okazji trenując manipulację przedmiotami po prostu myśląc o ich ruchach.

Dwie godziny, trzydzieści dziewięć minut później

– Pospiesz się, kurde! Czemu te szkielety są takie szybkie?! – Uciekaliśmy co sił w naszych wirtualnych nogach, próbując dostać się do domku po zmroku. Wydawało się, że minęło jakieś dziesięć minut odkąd zaczęliśmy, ale czas płynął bardzo szybko, kiedy my, płacząc ze śmiechu, przemierzaliśmy świat Minecraftii. Mogłem bez problemu usłyszeć Micheala śmiejącego się do rozpachu, robiąc krótkie przerwy na złapanie oddechu.

– Było blisko! Te stwory deptały nam po piętach – powiedział, próbując złapać oddech po którymś z kolei wybuchu śmiechu.

– Dobrze powiedziane, ale udało nam się. Cali i zdrowi. – Już jakąś godzinę temu porzuciłem próby zmiany głosu, ale Micheal chyba nic nie zauważył. Był pewnie zbyt zajęty polowaniem na diamenty i podobnymi temu rzeczami. Ale zbaczam z tematu. Micheal jest jednym z moich najlepszych przyjaciół. Zawsze potrafił mnie pocieszyć, kiedy tego potrzebowałem i ciągle nie mogę oprzeć się wrażeniu, że nasza znajomość to zasługa losu.

– Hej, Tony. Muszę spadać. Mama chce, żebym jej w czymś pomógł. Trzymaj się.

– I poszedł. Właśnie w ten sposób. Połączenie się zakończyło, tak samo jak gra. Teraz znów jestem sam, a nuda zaczyna doskwierać na nowo.

Cóż, co teraz?

Myślałem przez chwilę nad tym pytaniem. Zaraz potem uderzył mnie przebłysk geniuszu. – Czas na Team Fortress.

Cieężko mi to przyznać, ale jestem wręcz nałogowcem jeśli chodzi o TF2. Kocham tę grę, i te wszystkie wspaniałe chwile spędzone w niej. Zwykle chyba trochę za bardzo się nią ekscytuję, krzykami i wrzaskami próbując wygrać rundę. Po zalogowaniu i dołączeniu do ulubionego serwera, pozwoliłem się oddać mojemu zmysłowi zapaleńca.

Dwadzieścia minut później

– Ruchy, ruchy, dalej! – Darłem się do mikrofonu popędzając drużynę, kiedy wypychaliśmy czerwonych coraz dalej. Prowadziłem jako Pyro, starając się unikać wszelkich nadlatujących na nasz szarżujący skład pocisków. – Medyk, chodź tu i mnie podładuj! – Przejąłem inicjatywę, przełamując ich obronę i likwidując wszystko, co się rusza. – Smażcie się, idioci!

– Uraa! Wygraliśmy. I tyle. Wygraliśmy seta, a jednocześnie cały mecz. Po przybiciu zasłużonej piątki z medykiem i machnięciem kopytem w powietrzu, nareszcie mogłem rozluźnić się na krzesle. To była całkiem wymagająca runda, a teraz, po wygranej, mogłem podejść do wszystkiego dużo spokojniej. Wystarczy grania na jeden dzień. Nie wiedzieć czemu, przed oczami pojawiło mi się jabłko.

Jabłko brzmi teraz całkiem nieźle, co nie?

Ignorując myśli, zeskoczyłem z krzesła i zszedłem na korytarz, a dalej do salonu. – Zobaczę, czy Mark jest już gotowy. – Stałem zaraz za rogiem, otwierając mimowolnie usta. – Mark ciągle śpi. Jak ja mam się dostać do Nowego Jorku?! Chyba czas wziąć sprawy we własne kopytka.

Lepiej już idź.

– Zgoda. Dobra, Tony. Potrzebujesz jakiegoś zaopatrzenia. Weź ze sobą jakąś torbę, albo coś. Spoglądając w lewo, dostrzegłem wiszącą na ścianie jedną z toreb mojej mamy. – Chyba nie będzie miała nic przeciwko, jeśli ją sobie pożyczę. Niczego ze środka nie zabieram. Więc, technicznie to nie kradzież.

W sumie racja. Dobry pomysł.

– Kurczę, dzięki. – Zdjąłem torebkę z haczyka, na którym rezydowała i zarzuciłem na ramię. Po szybkiej regulacji paska i opróżnieniu zawartości na stolik, przegalopowałem do swojego pokoju, by zabrać wszystko, co konieczne. – Zobaczymy, 50 dolarów, gdybym musiał coś kupić, aparat, telefon i mój wypchany słoń. (Kocham tę rzecz, nie mam mowy, żebym ją tu zostawił.) Już myślałem, że to wszystko, czego będę potrzebował, ale nogi zabrały mnie do łazienki, skąd zacząłem przenosić kilka innych rzeczy do torebki. – Na pewno będę potrzebował trochę eyelinera, może trochę różu. Nic szczególnego. – O la la! Będę też potrzebował trochę tuszu do rzęs na drogę i może rubinowo-czerwoną pomadkę!

Pomysł, co właśnie wzięłeś. Serio.

– O co ci chodzi? – Powiedziałem ekskluzywnym wręcz tonem. – Biorę tylko to, co najpotrzebniejsze! – Zamknąłem tę śliczną torebkę i wszedłem do salonu raz jeszcze. – Trochę za długo, Mark! Idę ratować świat!

Odpowiedziało mi głośnie chrapnięcie.

– Lepiej zostawię mu karteczkę – przelewitowując skrawek papieru i ołówek, zacząłem pisać notkę pożegnalną.

Drogi Mark.

Z racji, że zawiodłeś mnie, gdy Cię potrzebowałem, udam się do Nowego Jorku samemu. Kiedy znajdziesz ten liścik, będę w drodze do ratowania świata. –

Anthony.

Używając kawałka taśmy, przylepiłem tę kartkę Markowi na czoło. Może zobaczy, gdy się obudzi.

JEŚLI się obudzi.

– Dobra, świecie, Rarity idzie to ciebie! Niczym huragan, wybiegając przez drzwi frontowe, poczułem, jakbym się unosił. Jakby moje kopytka w ogóle nie dotykały ziemi. A, moment, przecież w locie pokonałem schody, lądując na ulicy. – No, idzie jak po maśle. Poczułem w ustach smak miedzi. Spojrzałem na ziemię i zobaczyłem czerwoną kropelkę uderzającą w chodnik.

Witaj w rzeczywistym świecie, Anthony.

Od autora: Nieco dłuższy rozdział dla czytelników. Długo nad tym rozdziałem pracowałem, a planowałem wrzucić go wczoraj. Skończyła mi się moc, więc możecie cieszyć się nim dopiero dzisiaj. O, i wesołego Halloween.